№ 121. Warszawa, Poniedziałek 18 (30) Października 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY. w Warszawie: Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie k. 35. Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT

WARUNKI PRENUMERATY. na Prowincji: Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50. Numer pojedyńczy kop. 5.

GAZETA TEATRALNA

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI, oraz KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15) w Pałacu, Hr. St. Potockiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE. Jeden wiersz, petitem, lub jego miejsce, na jeden raz kop. 10, na 3 razy k. 20, na 6 razy kop. 30. Cena ogłoszeń w Dodatku o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś św. Zenobiusza B. i Zenobii. Jutro św. Wolganga Biskupa.

Upraszamy łaskawych prenumeratorów naszego pisma, aby o każdem opóźnieniu ze strony roznosicieli „Administrację Antraktu" zawiadomić raczyli.

= Wczoraj w kościele Ś-go Jacka, przy ulicy Freta, obchodzony był uroczyście odpust świętych: Kryspinjana i Kryspinjanina, Męczenników. Majstrowie kunsztu szewckiego, którzy uważają tych świętych za patronów swego zgromadzenia, zebrali się w pełnym komplecie i razem z pobożnym ludem, zapełnili obszerny kościół aż do natłoku. Ołtarzy świętych patronów, ubrawny kwiatami i roślinami jaśniał mnogiem światłem. Wotywę odprawiał ks. Lebiedziński, sumę celebrował ks. Wierzbicki i wikarjusz miejscowy, kazanie miał ks. Ferdynand Dreszer, wikarjusz parafji Narodzenia N. M. P. na Lesznie, a chłopcy ze szkółki sierot Towarzystwa Dobroczynności wykonali, z towarzyszeniem organów, śpiewy na głosy.

= Właściciel teatrzyku stałego budowanego z takim pośpiechem w Eldorado, musiał się zafrasować mocno, usłyszawszy od oblegających go dyrektorów trupp prowincjonalnych, że ich staranie o uzyskanie pozwolenia na zimowy pobyt w Warszawie zostały uwieńczone... odmownym skutkiem. Jeżeli szło o wydanie pozwolenia na stały trzeci teatr, decyzja władzy zdaje się nam właściwą i w interesie samych pp. przedsiębierców wydaną, zorganizowanie bowiem towarzystwa artystów, któreby na *serjo* konkurować mogło z subwencjonowanym teatrem rządowym, przechodzi finansowe zasoby jednostek. Zresztą na same przygotowawcze działanie, jako sprawienie dekoracji, kostiumów, wyuczenie i wypróbowanie sztuk kilku, potrzeba przynajmniej pół roku czasu, od chwili otrzymania koncesji. Inaczej szła by robota sobotnim ściegiem na niedzielny targ, dobra na ogródek, ale nieodpowiadająca najskromniejszym wymaganiom stawionym poważnie. Kiedyś wrócimy do tej kwestji, w obszerniejszym artykule, opartym na danych z praktyki zagranicznych teatrów, na teraz dosyć.

= I zaroiła się wczoraj ludem sala resursy obywatelskiej, a na miejsce nie zbyt licznych zwolenników szwedzkiej słowiczej pieśni, tłumy niezmierne pobiegły słuchać, co tam pan Lewandowski przez lato natworzył, a co w liczbie 4 nowych własnej kompozycji numerów spragnionym uszom warszawian powierzyć obiecał, przy pomocy dziarskiego swego smyczka, grzmiącej trąbki pana Kuhne i najróżnorodniejszych instrumentów całej *bandy*. A oklasków też nazbierał moc ogromną, choć i 25 kopiejkówek z jakie 600 sztuk do kassy w przedsionku wpłynęło. Najwięcej się podobała zgrabniutka poleczka *Co to kędzie* bisowana z zapałem. Co to będzie z nóżkami naszych piękności gdy ją usłyszą w karnawale? Dobrze zagrano polaneza Chopina i fantazję z „Łucji", dwa jednakże solowe występy, świeżo zaangażowanych do naszej operowej orkiestry wiedeńskich artystów, należytego nie sprawiły wrażenia, czemu ogólnem zdaniem i zły wybór i ton instrumentów były przyczyną.

Krzesła więc wszystkie zajęte były przez falangę kobiet młodych, i jak to u nas zawsze, bardzo przystojnych, a grupy ich poprzegradzane siwą głową ojca, lub pozbawionym piórek kapłonich, kapelusikiem mamy, odbijały doskonale na czarnem tle tużurków i okryć, które w towarzystwie swych właścicieli zaległy gęstym szpalerem dolne wejście do sali. Kwiatów jak powiedziałem było dużo, kwiatów ładnych, a co najważniejsza tchnących barwą i zapachem świeżości i wdzięku, kwiatów sztucznych i bezwonnych, jak naprzykład kamelij, było mało, daj Boże, aby coraz mniej.

= Wczoraj salka muzyczna lokalu ociemniałych, byłych uczniów tutejszego Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych, w gmachu po-Augustjańskim, przy ulicy Piwnej, prawie napełnioną była, w czasie koncertowego poranku p. Władysław Plocera, popisującego się na fortepianie i trąbce chromatycznej bądź solo, bądź równocześnie Pomogał Plocerowi mu na skrzypcach p. Jan Mrazek, b. uczeń konserwatorjum w Pradze Czeskiej. Program wykonano w całości, przy sutych oklaskach zabranych. Gra obu koncertantów znaną jest zomjednokrotnych występów publicznych, więc nad nią rozzwodzić się nie będziemy.

= Wczoraj odbyło się poświęcenie i inouguracja nowo założonej fabryki machin p. Duszek przy rogu ulicy Żelaznej i Krochmalnej.

= Na wczorajszem przedstawieniu Jotty, p. Przedpełski, z powodu nagłej niedyspozycji odtańczył tylko mniejszą część swej partji na pierwszy obraz pierwszego aktu przypadającą. Resztę jego „trudu" ponosił p. Filatyn, który także wykonał małą rólkę Parysa, w akcie czwartym.

= Towarzystwo Muzyczne przyszły swój wieczór dwutygodniowy, poświęcony muzy-

Historja dwóch fagocistów.

(Dalszy ciąg.)

Tak mówił Jolliet, popierając wymowniejszemi argumentami, tak, że Laroche zgodził się wreszcie zobaczyć przyszłą swojego przyjaciela. Była to rzeczywiście kobieta dobra, która za cenę swojej łagodności i cnót wszelakich, dobiła nareszcie do portu małżeństwa. W trzy tygodnie potem Jolliet się ożenił i ku wielkiemu zdziwieniu Laroche'a, nie zmienił mieszkania; mieli tylko o jednę przyjaciółkę więcej.

Był to do roku owego 1836 jedyny epizod, który zakłócił spokój. Po tym nagłym ślubie, wszystko stopniowo do dawnego wróciło porządku. Jolliet umyślnie podwajał swe oznaki przyjaźni, tak, że Laroche wkrótce oświadczył, iż nigdy tak nie był szczęśliwym. Mieszkanko ich skromnem było, lecz czystem. Pani Jolliet nad wszystkiem zwierzchnie a czujne miała oko począwszy od szafy na bieliznę, która stanowi zbytek małych mieszkań, aż do doniczek z kwiatami na oknach, doglądała wszystkiego i zarządzała wszystkiem. Jolliet więc i Laroche żyli coraz spokojniej a najszczęśliwiej w świecie.

W takim to czasie wielkie nieszczęście dotknęło nasze małe stowarzyszenie. Dnia jednego przyniesiono Laroche'a do domu, zawalanego krwią i pozbawionego czucia. Nieszczęśliwy był przewróconym przez powóz jakiś, i stratowany przez konie. Laroche leżał w łóżku trzy długie miesiące, trzy miesiące, podczas których gaża była wstrzymaną i odpadła od niego większość uczniów. Ażeby zapobiedz tylu wypadkom nieprzewidzianym, pani Jolliet zaprowadziła tysiące drobnych oszczędnostek, które jej mąż całem pochwalił sercem. Jedną potrawę od obiadu ujęto, a esencjonalna kawa poranna, zastąpioną została podejrzanym bulionem, znanym tak dobrze po naszych restauracjach. Jolliet, który zamierzał kupić sobie czarny garnitur, poprzestał na przenicowaniu błękitnego tużurka.

Nie potrafilibyśmy wypowiedzieć co wycierpiał Laroche podczas swej choroby. Do boleści fizycznych, które same z siebie były okropne, doliczyć należy tortury moralne, jeszcze straszniejsze. Laroche widział zabiegi swych przyjaciół a widok ten do rozpaczy go doprowadzał. Każda wizyta doktora, każda flaszeczka nowa z apteki, gorzkie mu łzy z oczu wyciskały.

— O mój Boże! — wołał, — daj mi prędzej wyzdrowieć! powróć mi moje zdrowie i mój fagot, abym się mógł z tymi oto skwitować!

Pewnego dnia, Laroche wziął na bok doktora i zapytał go, czy odpowiada za jego wyleczenie. W przypadku jeżeli amputacja była nieuniknioną, postanowił był raczej umrzeć niż dalej wyczerpywać zasoby swoich przyjaciół. Na szczęście jednak eskulap zaręczył za obie nogi chorego i fakta to potwierdziły. Ale co starań, a zwłaszcza wydatków wymagał stan biednego Laroche'a! Wszelkie oszczędności Jolliet'ów nie wystarczały. Kąpiele, drogie kąpiele, były przepisane, lecz ze skutkiem niezawodnym, a grosza zupełnie brakło w domu.

— Adelajdo! — powiedział Jolliet do żony, — słyszałaś, zdrowie Laroche'a jest w naszych rękach. Jakto, tyś smutna i nie dzielisz mojej radości, gdy ci to mówię?

— Rozumiem dobrze to, co mi mówisz. Jego zdrowie jest w naszych rękach, ale lekarstwa zapisanego nie dadzą darmo, tylko

ce klasycznej, z powodu przypadającej uroczystości Wszystkich Świętych, odłożyło ze środy na piątek d. 3 Listopada.

= Podobno w teatrze przystępują do prób solowych z „Verbum Nobile“, które też wkrótce ma być wystawione.

—

= Jak nam donoszą z Poznania pp. Zbrożek, Werner i pani Heneman, porzuciwszy truppę p. Terenkoczego i Doroszyńskiego, mają zamiar założyć oddzielne towarzystwo i dawać z nem przedstawienia w Galicji.

= W Pojedynku „Harolda“, wystawianym przez paryzką operę komiczną, debiutuje teraz panna Derval. Opera ta wystawioną była po raz pierwszy w jesieni 1832 roku, z panią Casimir w głównej roli.

= Teatr wiedeńskiej Opery nadwornej wystawił 27 b. m. „Hamleta“, Ambrożego Thomasa, z panią Vild i panami Beck'iem, Scarię, Mayerhoferem, Schittenhelmem i t. d.

W tymże teatrze, w piątek, po dłuższej przerwie dano „Żydówkę“ z panią Materna w tytułowej roli, tenorem Labatt'em, basem Rokitańskim.

= W piątek, w wiedeńskim teatrze miejskim, grano poraz pierwszy „Cudzoziemkę“ Dumasa, syna.

= W koncertach Towarzystwa przyjaciół Muzyki w Wiedniu, grać będzie 40 skrzypków, i cała orkiestra w tym stosunku, chór złożony jest z 300 osób. Pierwszy koncert w przyszłą niedzielę.

= Na pierwszym tegorocznym koncercie popularnym, przez Pasdeloupe urządzonym w paryzkim cyrku zimowym, wykonane będą utwory Mendelsona, Haendla, Wagnera, Biset'a i Vebera.

= Nowa opera Genéi p. t. „Secadet“ ma w teatrze „an dez wien“ duże powodzenie.

= Jeden z najwięcej będących obecnie „en voque, romansopisarzy francuzkich autor „Jacques'a, Fromont'a i Reslera“ p. Alfons Dauet napisał kadmitki ośmiowiersz do gwiazdy teatru „Renzissance“ w Paryżu pani Zulucy Buffar na cześć jej świetnej gry i śpiewu w operze japońskiej Lecoq'a Końki.

= W onegdajszym „Tygodniku Rolniczym“ i „Gazecie przemysłowo-rzemieślniczej“ czytamy, że stały współpracownik tych pism p. Ed. Wężyk, zamierza wydać: *Przewodnik rozumowany Wystawy Przemysłu i Rolnictwa*, w którym zamieszczonym być ma przegląd odznaczających się okazów, wraz ze stosownym opisem.—Osoby interesowane, a chcące udzielić blizszych objaśnień, tak co do wyrobów, jako też szczegółów fabrykacji, mogą znosić się piśmiennie z autorem, przez pośrednictwo „Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczej“, albo „Tygodnika Rolniczego.“ Przedsiębierstwu temu życzymy zasłużonego powodzenia.

= W dalszym ciągu podanej w sobotnim numerze listy wystawców na tegoroczną ekspozycję, przez Muzeu rolnictwa i przemysłu urządzaną, donosimy, że oprócz osób już wyszczególnionych, złożyły dotąd deklaracje następujące firmy:

Na wyroby szewckie: Lubliński, Rostbaum, Stermann — *wyroby druciane*: Szaftel, Lehmann, Mindelsohn — *platerowane*: Norblin i spółka — *blacharskie*. Kornblum — *metalowe i wag*: Sperling, Pik, Fajans, Szaftel — *giserskie*: Pringsheim — *ślusarskie*: Eichler, Bełcikiewicz (firma Bothe).

= Komitet Muzeum Rolnictwa i Przemysłu, rozesłał do wystawców tutejszych odezwę, prosząc o podanie wartości wystawionych przedmiotów, a to dla łatwiejszego wyznaczenia ogólnej wartości wystawy i ustosunkowania wynagrodzeń, na przypadek pogorzeli. Zgromadzone bowiem okazy ryczałtowo zaasekurowane być mają, w jednym z tutejszych Towarzystw Ubezpieczeń.

= W wykazie osób, przyjmujących udział w wystawie przez Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, wydrukowanym w wczorajszym N-rze naszego pisma, mylnie pomieszczony został p. Aleksander Haubold, jako siodlarz, — gdyż jest on tapicerem i złoży na wystawę bardzo piękny fotel, wedle własnego rysunku, w stylu Ludwika XIII.

= Szosy Piotrkowsko-Rawska i Grójecko-Opoczyńska mają się w krótce doczekać naprawy zdezelowanych mostków. W tym celu władze powiatowe w Rawie ogłosiły licytację, na podjęcie się onej rekonstrukcji. Cena licytacyjna oznaczona na rs. 1268 kop: 23.

= Był sobie Nr. 146 i Nr. 156. Zdaje się, że podług zasady *similia similibus gaudent* nie powinny one wchodzić w żadną kolizję. Gdzie tam... Numer 156 zgniótł numerowi 146 latarnię, a ten ostatni chciał za to zgnieść pierwszemu — boki.. Obaj dorożkarze.

= Pisma codzienne nie jednokrotnie notowały fakty oburzające profonowanie grobów, jak wyrywania liter z pomników — sztab żelaznych, zagrodzeń i t. p. świętokradzkich czynów. — Dla skutecznego zaradzenia złemu, pożądanym by było wzmocnić nadzór nad Cmentarzem Powązkowskim pogrzebowej—a raczej powiększyć niedostateczny personel niższej służby przytymże.

Zarząd miasta zwrócił już podobno na tą okoliczność uwagą—i zaprojektował powiększenie liczby dozorców oraz podwyższenie ich szczupłej płacy.

= Kassa Pożyczkowa Przemysłowców Warszawskich, tak słusznie zyskująca powszechne uznanie, zamyśla zmienić niektóre paragrafy swej ustawy. — Sądzimy iż zmiana ta ma nacelu szerszy jeszcze rozwój tej tyle przytem instytucji.

= Mówią, iż śledztwo w sprawie gwałtownej śmierci X. Jasionowskiego, b. Proboszcza na Solcu, przychodzi do przekonania—iż powodem jego śmierci nie było morderstwo—lecz samobójstwo, na skutek melancholji popełnione.

= Wczoraj, w czasie summy, w kościele Ś-go Jacka, przy ulicy Freta, zapaliła się firanka na wielkim ołtarzu, ale ją w tej chwiji oberwał i ugasił jeden z kleryków assystujących celebrującemu księdzu.

= Z płockiego nie wesołe nas wiadomości dochodzą. Na przestrzeni czterech mil kwadratowych, od Bodzanowa do Płocka, kartofle wszędzie wygniły. W skutku bowiem deszczów i nastąpionych wkrótce po nich upałów zaczęły kiełkować, a to spowodowało gnicie przy ostatnich słotach.

—

= Jeden z młodych inżynierów robiąc geologiczne badania we wschodniej Galicji u podnoża Karpat, odkrył znaczne pokłady znakomitego torfu, w niektórych miejscach na 7 metrów.

= Królowa Angielska wyznaczyła 150 funtów szterlingów emeretury wdowie po znanym badaczu starożytności Assyryjskich Janie Schmikcie.

= Znakomite studja nad Voltairem piora Desnoiresteresa wyszły wtaniej edycji u Didots w Paryżu.

= Za granicą pojawiła się nowe gra hazardowna w rodzaju ruletki, pod nazwą „Salon Reuneu“. Słychać, iż niektóre Rządy surowo jej u siebie zabroniły.

= Jubiler jakich mało i młodzian jakich wiele.—W jednej ze stolic europejskich miało miejsce następujące zdarzenie. „W restauracyjce Labiryntu podczas kolacji w gronie dam“ pewien młody i oczywiście bogaty książe z pewną uroczą poznał się francuzką. Nazajutrz wybierając się do niej z wizytą a niechąc wpadać w pospolitość pasełając przed sobą stereopotywy ogromny bukiet wzorem każdego złotego lub pozłacanego młodzieńca—kupił skromną wiązankę kwia-

---

trzeba je kupić, a co gorsza, jest ono drogie...

— Więc cóż?

— A to, że my nie mamy za co go nabyć.

Jolliet uczuł wielki ból w sercu, w oczach mu się zaćmiło i musiał się oprzeć o ścianę.

— Jakto? — rzekł, — dla kilku nędznych pięciofrankówek, miałbym pozwolić umrzeć memu przyjacielowi! to niepodobna!...

Ah! jakże Jolliet w tej chwili nienawidził ubóztwa! Jakże zazdrościł losowi bogaczów! I najuczciwszy człowiek ma w życiu swojem chwile, gdy duch złej myśli władzę nad nim osiąga. Taka godzina wybiła dla Jolliet'a. Wielka burza w jego głowie i w sercu jego grzmiała. Złorzeczył Bogu, który dał mu życie, pełne ofiar i niedostatku; zapytywał się do czego służy cnota, jeśli za nią nie ma na tej ziemi wynagrodzenia!

Wyszedł i iść zaczął prosto przed siebie; traf go pchnął na pasaż Panoram. Złoto, które ujrzał, paliło mu oczy i zaczął uciekać, bojąc się o siebie, by zbrodni nie popełnić. Biegł tak, aż do bramy Frascati, wpadł na schody, rzucił kapelusz swój wygalonowanym lokajom p. Bénazet'a i wydobył z kieszeni jedyną pięciofrankówkę, którą miał przy sobie, a która odłożona była na komornę. I puścił ją po zielonym stole i po chwili utonęła w kassach banku, zgrabiona niemiłosierną łopatką, a tymczasem Jolliet chciał pieniędzy, pragnął ich gwałtownie! Wyobraźnia pokazywała mu Laroche'a słaniającego się i mówiącego głosem umierającym: Ratuj mnie! Ratuj!“ Nagle zwolnił kroku. Przyszła mu na myśl instytucja zwana lombardem. Wyciągnął z kieszeni zegarek, jedyny klejnot jaki kiedykolwiek posiadał i skierował się ku ulicy des Blancs Manteaux.—Nazajutrz Laroche wziął pierwszą z przepisanych przez doktora kąpieli.

Jedną z rozrywek najprzyjemniejszych dla chorego było rozmawiać o Operze i wszystkiem co się działo w teatrze. Rzeczywiście przy ulicy Le Pelletier zanosiło się na wielkie rzeczy. Powiadano, że dyrektor nie zaangażował nadal sławnego tenora Nourrit'a, a nowina ta silny wywołała alarm między publicznością i artystami. Orkiestra zwłaszcza w głębokiem była wzburzeniu. Wszyscy ci muzykanci, osiwiali przeważnie nad tymi samymi pulpitami, wszyscy ci ludzie, którzy widzieli debiut Nourrit'a, którzy patrzyli na kolosalny wzrost jego talentu, którzy wiedzieli do czego dojść może jeszcze niepospolity ten śpiewak, pytali siebie, jak zarząd inteligentny mógł tak grubego dopuścić się błędu. Jolliet i Laroche poprostu nie chcieli wierzyć pogłosce i była ona dla nich przedmiotem niewyczerpanych pogawędek.

— No i cóż? — pytał co wieczór Laroche Jolliet'a, gdy ten z teatru powrócił, cóż słychać nowego?

— Ah! mój drogi, — odpowiadał Jolliet, — co za prześliczny wieczór! „Hugonoci“ poszli dzisiaj świetnie. Myśmy w orkiestrze przewyższyli sami siebie, sam p. Habeneck nam winszował. A powiadam ci, jak Urhan akompaniował pysznemu romansowi w 1 akcie! Nourrit i Falcon byli zachwycający, nawet p. Levasseur i ten prawie nie fałszował. Drugim skrzypcom się zdawało, że p. Meyerbeyer siedział w loży i bił bravo jak i widzowie.

— A czwarty akt?

— Przerwany parę razy przez straszliwe oklaski; Raul i Walentyna niesłychany sprawili efekt. Nourrit'a po trzykroć wywołano! (*D. c. n.*)

ów a w kielich jednej, dajmy na to, śnieżnej lilji wrzucił kilkanaście sporych brylantów wziętych na rachunek od znajomego jubilera. Jakie przyjęcie wyjednał popobny bilet wizytowy, rzućmy zasłonę... czarną... dość, że nazajutrz przyszedłszy zaspokoić dług poprzedniego dnia zaciągnięty, ze zdziwieniem usłyszał, że za djamenty owe należy się 2000 franków.

— Chyba dwakroć stotysięcy?

— Nie, dwa tysiące, bo wczoraj widząc, że pan po sutej, bardzo sutej jesteś kolacyjce, umyślnie dałem panu imitacje, zamiast prawdziwych kamieni gdyż wiem, że wytrzeźwiawszy żałowałbyś pan tak szalonego wybryku.

— Książe pan ścisnął rękę jubilera z uczuciem, i stał się odtąd stałym kondmanem.

= Tajemniczy a straszny wypadek przytrafił się na linji drogi żelaznej z Ostendy do Gandawy.

Żandarm Mekus, wysłany był przez rząd belgicki do Anglji, dla zabrania człowieka obwinionego o morderstwo, który się przed ramieniem sprawiedliwości, pod chorągiew Wielkiej Brytanji się schronił, i który po przeprowadzeniu odnośnej korespondencji z rządem angielskiem, przez tenże był został na extradycją skazany.

Mekus, dopełniwszy potrzebne formalności, zabrał obwinionego na statek, przywiózł do Ostendy, by tutaj wsiąść z nim razem do wagonu 2-ej klassy, pociągu idącego do Brukselli.

Raniutko pociąg zatrzymał się w Gandawie, a gdy konduktor otworzył coupée, gdzie więzień i dozorca jego siedzieli, znalazł, w miejsce ich obudwóch, tylko kapelusz żandarma, który po cywilnemu był ubrany.

Zaczęto podejrzywać wiezionego aresztanta, że korzystając ze snu swego dozorcy, takowego zamordował, z wagonu wyrzucił i sam, dojechawszy do najbliższej stacji, pod osłoną rannego zmroku, wysunął się cichaczem. I zaraz też odebrano telegram ze stacji Tronschiennes, że na plancie drogi spostrzeżone zostały zwłoki człowieka, przy którym znaleziono rewolwer i papiery sprawdzające tożsamość osoby. Był to trup żandarma. Podejrzenia zamieniły się w straszną pewność... bliższe jednak obejrzenie zwłok, i rewizja wagonu, oraz relacje ludzi, którzy, spiesząc do robót w polu, katastrofę widzieli każą przypuszczać—że zbrodniarz a nazywał się Oublejn, widząc zdrzemniętego żandarma, otworzył drzwiczki od wagonu i z pociągu w czasie jazdy wyskoczył. Strażnik ocknąwszy się chciał gonić zbiega, wyskoczył za nim, i zabił się na miejscu.

Za Oublejnem wysłano 6,000 telegramów, na wszystkie świata strony. Dotąd wiadomo —że w pobliżu od miejsca wypadku zegarek swój za 12 franków sprzedał.

= Wczoraj, w kościele parafialnym w osadzie Działoszyce, w powiecie Wieluńskim, odbył się akt *złotego* wesela, czyli 50-letnich jubileuszowych ślubów małżeńskich, obywatelstwa tamtejszych, Szczepana i Franciszki *Malatyńskich*. Błogosławił najmłodszy syn czcigodnych jubilatów, ksiądz Franciszek-Ksawery Malatyński, wikarjusz kościoła Archikatedralnego w Warszawie.

= Zeszłego wtorku, w kościele parafialnym w Krzysku, w powiecie Płońskim, gubernii Płockiej, pobłogosławiony został przez miejscowego proboszcza, ks. Dziekońskiego, związek małżeński p. Zdzisława Karczewskiego, właściciela wsi Wilamowice, w tymże powiecie położonej, z panną Leonją Kozłowską, córką Leona i Józefy z Małowieskich, małżonków, dziedziców dóbr Kryska.

W ROCZNICĘ ZGONU.

Sonet.

Niegdyś wśród wiecznej, a hulaszczej Romy
Padał gladjator, a rzesza klaskała
Wrzawą pijaną, — tak i tyś skonała,
Gdy ci uwielbień okrzyk brzmiał znajomy,

I z karminowych ust ostatniem tchnieniem
Uleciał genjusz, co swe śnieżne loty
Wznosił tam, kędy promień słońca złoty,
Gdzie się nieznają z walką i cierpieniem.

Ty, co rzuciłaś nas, w talentu sile
I dziś przebywasz w nieziemskiej krainie,
Wiedz, że twe imię długo nie zaginie—

Bo gdy ci w sztuce zawdzięczamy tyle,
Zostanie zawsze choć szereg lat minie,
Wspomnienie w sercach—wieniec na mogile.

= Bibljografja polska p. t. „Katalog nowych książek“ za m. Wrzesień, wyszła z druku i jest do odbioru we wszystkich znaczniejszych księgarniach w Warszawie i na prowincji.

= Ogłoszoną została prenumerata na repropukcję, wydaną w litografji p. Walkiewicza z obrazu p. Tytusa Maleszewskiego „Zosia“ Mickiewicza. Reprodukcja ta wyjść ma na widok publiczny z końcem roku bieżącego.

= Wczorajszy numer „Świątecznego“, dowcipny jest jak zwykle. Sprzedawano go też z powodzeniem.

= Onegdajszy tygodnik Illustrowany zamieścił życiorys głośnego doktora Dworzaczka, oraz początek listów z Pesztu prefessora A. Pawińskiego, który jeździł do stolicy Węgier dla uczestniczenia w kongresie archeologicznym, oraz wyczerpujący Artykuł D-ra Wołyńskiego o Muzeum Kopernika w Rzymie i drzeworytem wyobrażającym pamiątki, przez naszych artystów rzeźbiaży dla tegoż Muzeum wykonane.

= „W Kolcach“ sobotnich znajdujemy dowcipnie napisaną parodyą Goetowskiego „Króla Olch“—pióra młodziutkiego Henia Żaby.

= „Przegląd Finansowy“ donosi. Jenerałowa K., jadąc z Petersbnrga do Mikołajewa zabrała z sobą dwa kufry rzeczy; kufry te przedstawiające znaczną wartość, były zamknięte, owiązane sznurami, opieczętowane i miały przybite blachy z nazwiskiem wysyłającej. W czasie drogi, służba jenerałowej i ona sama, zwracała uwagę na swe bagaże, ile razy trzeba było przeładowywać je z pociągu na pociąg. Paki znajdowano nietknięte i odebrano je w Mikołajewie z pieczęciami i sznurkami nienaruszonymi. Przy rozpakowywaniu jednak, wewnątrz, zamiast rzeczy, znalazły się stare książki niemieckie naukowej treści, ze stemplami Warszawskiej Bibljoteki Uniwersyteckiej. Dzieła te miały w wielu miejscach powydzierane kartki, jakby dla usunięcia podpisów i notatek. Śledztwo się prowadzi.

= Amatorom (a nie brak ich w naszem mieście) przysmaku litewskiego „kołdunów“, z którymi rzadko gdzie spotkać się można, donosimy, że mogą je mieć w każdą Sobotę i Poniedziałek w restauracji, w domu Roezlera zwanym.

OGŁOSZENIA.

TEATR WIELKI.

NIEMA z PORTICI

Opera w 5-ciu aktach, z muzyką Aubera, libretto pp. Delavigne i Scribe, tłómaczenie Minasowicza.

Masaniello, rybak Neapolit.	— —	Pan *Cieślewski.*
Fenella, jego siostra (niema)	— —	Pani *Eifler.*
Alfons, syn hrabiego d'Arcos	— —	Pan *Kwieciński.*
Elvira, narzeczona Alfonsa	— —	Pani *Dowiakowska.*
Pietro } towarzysze Ma-	— —	Pan *Wasilewski.*
Borella } saniella.	— —	Pan *Siwicki.*
Lorenzo, powiernik Alfonsa	— —	Pan *Ulbrich.*
Selva, dowódca straży	— —	Pan *Suszyński.*
Poufała Elviry	— —	Panna *Rybicka.*

Damy—Panowie — Wojsko—Rybacy—Mieszkancy Neapolu i Portici.

Rzecz dzieje się naprzemian w Neapolu i Portici.

TAŃCE, układu H. Meunier. W akcie 1-szym 1. PAS DE DEUX. PP. Piotrowska, Kryger i Corps de ballet. 2. BOLLERO. PP. Rycerkiewicz, Popiel, Pignan, Orczyńska, Tyszczynko, Lucas. PP. Royer, Objezierski, Ossowski, Zuberbier. W akcie 3-cim: TARANTELLA. PP. Rycerkiewicz, Popiel, Orcyńska, Lucas. PP. Royer, Objezierski, Ossowski, Zuberbier i Corps deballet.

TEATR ROZMAITOŚCI.

DWORACY NIEDOLI

Sztuka w 4-ch aktach, oryginalnie napisana przez Zygmunta Sarneckiego.

Ignacy Zawilski, naczelnik firmowy domu przemysłowo-handlowego	— — — — —	Pan Rapacki.
Jadwiga, jego córka	— — — —	Panna Deryng
Edmund, jego syn	— — — —	Pan Tatarkiewicz.
Anna Rzewnicka, wdowa	— — —	Pani Niewiarowska.
Marja, jej córka	— — — —	Panna Popiel.
Paweł Zagora, prokurent Zawilskigo	— — — — —	Pan Leszczyński.
Wiktor Jasiecki, wydawca i redaktor	— — — — —	Pan Szymanowski.
Henryk Minowicz, lekarz	— — —	Pan Królikowski.
Urzędnik z kantoru Zawilskiego	— —	Pan Tatarkiewicz S.
Janowa, żona stangreta Zawilskiego	— — — — —	Pani Leszczyńska.
Lokaj	— — — — —	Pan Adler.

Rzecz dzieje się w domu Zawilskiego. Pomiędzy 1 a 2 aktem upływa rok czasu.

CENA MIEJSC ZWYCZAJNA.

Początek o godz. $7\frac{1}{2}$ wiecz.

Дозволено Цензурою, Варшава 18 Октября 1876 г.—w Drukarni M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.
Wydawca i Redaktor, Aleksander Niewiarowski.